

Tradycje bożonarodzeniowe są bardzo żywotne

25 grudnia 2013

Czas Bożego Narodzenia zawsze był wyjątkowy i obudowany w liczne znaczenia, głęboko osadzone w kulturze ludowej. O polskie świętowanie i związane z nim symbole zapytaliśmy dr Tadeusza Baraniuka, wykładowcę w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

TOMASZ LESZKOWICZ: Ile w naszych zwyczajach świątecznych podobieństw do innych kultur europejskich? Na ile są one uniwersalne, na ile zaś specyficznie polskie?

DR TADEUSZ BARANIUK: W polskim świętowaniu Bożego Narodzenia znajdujemy wiele elementów tradycji ogólnoeuropejskich, które występują jako warianty lub odmiany tego, co wspólne. Wiąże się to przede wszystkim z chrześcijańską tradycją kulturową, zachowującą dziedzictwo czasów minionych. Ale mamy też takie tradycje, które uchodzą za specyficznie polskie, choć można zapytać, czy specyfika ta dotyczy scenariuszy obrzędów świątecznych, rekwizytów, czy tylko pewnych drobiazgów?

Za zwyczaj typowo polski uchodzi na przykład wigilijne dzielenie się opłatkiem, żywe do dzisiaj. Kojarzy się ono jednoznacznie z Bożym Narodzeniem. Natomiast za naszą wschodnią granicą, w Ukrainie, ludzie nie dzielą się opłatkiem, ale wieczerze rozpoczynają od miodu, co zazwyczaj wiąże się z życzeniem, by w nadchodzącym roku życie upływało „słodko”. Zresztą z tą potrawą wiąże się szereg innych znaczeń – to nie tylko jedzenie w intencji pomyślności, ale także sposób nawiązania kontaktu z „tamtym światem” i zmarłymi przodkami, kreowanie wspólnoty. W niektórych wsiach karpackich uważa się, że jeśli człowiek zabłądzi w lesie, w nieznanej okolicy i straci orientację, winien przypomnieć sobie z kim jadł miód w czasie ostatniej wieczerzy wigilijnej.

Przypomnienie owo pozwoli mu wrócić do realnego świata i uporządkować chaos myśli. W tym wspólnym spożywaniu potraw jest zatem pierwiastek sakralności i cudowności, a zarazem łączenia się ludzi i budowania więzi, także z tymi którzy odeszli. Gdzie indziej znów taką potrawą bywa kutia – choć bardzo inna w formie i smaku, to mimo to bliski odpowiednik naszego opłatka.



Mówiąc dalej o podobieństwach – mamy zwyczaj jasełkowe, bardzo typowe dla polszczyzny, ale podobne przedstawienia religijne spotykamy też na obszarze południowych Niemiec, Austrii czy na niektórych terenach czeskich. W Czechach i na Dolnym Śląsku bardzo popularne były dawniej tak zwane „betlejemy” – duże i piękne kompozycje tworzone ze statycznych figur ludzkich, które wprawiano w ruch mechanicznie, na przykład kręcąc korbą, tak że krążyły one obok żłóbka z Dzieciątkiem. Była to pewna odmiana teatru kukiełkowego, ożywiona szopka. Betlejemy na święta Bożego Narodzenia instalowano w kościołach, współcześnie możemy je czasem spotkać na placach miejskich i przede wszystkim w muzeach. Ich dramatycznym, obrzędowo-widowiskowym odpowiednikiem u nas i w sąsiedztwie były zespoły kolędnicze zwane „Herodami”. Spotykamy je w Polsce, na Słowacji czy też Ukrainie. Wszędzie występują bardzo podobne teksty i postacie, co sugeruje, że rozwijały się one na bazie wspólnej tradycji. Ukraiński spektakl kolędniczy o narodzinach w Betlejem i mordzie

niemowląt przez siepaczy Heroda zwie się „wertep” i ukształtował się dopiero w XIX wieku pod wpływem polskich widowisk kolędniczych. To jeden z przykładów, ukazujący, że tradycje świąteczne i ich wzbogacanie się może następować poprzez kontakt kulturowy – coś zamiera, by odrodzić się w nowej postaci... To takie historyczne koło, którego ruch wskazuje, że dana tradycja żyje, ponieważ jest ważna dla ludzi.

– Z jakiego kierunku biegły przede wszystkim transfery z innych kręgów kulturowych?

– Tradycje często lekceważą sobie państwowe granice, przekraczają je wraz z migrującymi ludźmi, co można obserwować zwłaszcza w czasach najnowszych. W Karpatach dostrzegamy wpływ zwyczajów bożonarodzeniowo-noworocznych z obszaru bałkańskiego. Dotarły one tu być może wraz z dawnymi pasterzami wołoskimi, chociaż i to nie musi być pewne – migracje wołoska to bardzo dawna sprawa, zakończona w XVII wieku, może więc w autochtonicznej tradycji tkwiło to podobieństwo? Na Podlasiu mamy za to ewidentne wpływy ruskie, to znaczy białorusko-ukraińskie, które przesunęły się tak, jak przesunęły się zasięgi etniczne.

Na terenie Wielkopolski, Pomorza i Śląska mamy za to bardzo wyraźne wpływy zachodnich i niemieckich tradycji bożonarodzeniowych, co sugeruje szereg przykładów. W północno-wschodnich Niemczech, na polskim Pomorzu, jak również na Kaszubach, Warmii i Mazurach bardzo charakterystyczną postacią kolędniczą odwiedzającą domy była kiedyś postać tzw. szemla, czyli konia o siwej maści. Towarzyszyło owemu koniowi szereg zamaskowanych postaci przebranych na biało, które śpiewały kolędy, składały życzenia gospodarzom i zbierały albo same rozdawały dary – jeszcze do niedawna można było spotkać takie grupy na Mazurach. Niezmiernie interesujące, że te postacie nazywano „gwiazdkami”, tak jakby przybyły one z nieba. Główną postać na białym koniu zwano dawniej Schimmelreiter („jeździec na białym koniu”), ale gdyby wsłuchać się brzmienie fonetyczne

i uwzględnić etymologie ludowe, to nazwa ta przywodzi na myśl słowo Himmelreiter, czyli „jeździec z nieba”. Czy to dawne nazewnictwo może być reliktem pamięci o białych koniach wróżebnych, znanych ze świątyni starosłowiańskich, między innymi z Arkony? Być może sięgamy za daleko, ale tego typu możliwości zawierają się w kulturze, przechowującej i aktualizującej uniwersalne symbole. Jeździec na koniu to bowiem także popularny w kulturze ludowej symbol przemiany, przekraczania granic czasu – wierzono, że na białym koniu przybywał Zapust, św. Marcin i inni jeźdźcy „przywożący” zimą...

– Kiedy tradycyjnie zaczynał się czas święta?

– Na dobrą sprawę czas święta zaczynał się już w poranek wigilijny i nie przesadziłbym mówiąc, że znakomita większość wszelkich tradycji obrzędowych związanych z Bożym Narodzeniem przypadały nie na święto samo, ale na jego wigilię. W kulturach ludowych obrzędy wykonuje się z pewnym wyprzedzeniem, zazwyczaj w dzień albo wieczór przed właściwym świętem – przez owo działanie obrzędowe tworzy się czas świąteczny, kreuje i w swoisty sposób uobecnia święto. Będąc już w kręgu święta niknie potrzeba działania, teraz pora na właściwe świętowanie. Najistotniejsza jest zatem sytuacja progowa, jest nią wigilia Bożego Narodzenia.



Szersze ramy cyklu świątecznego tworzyło dwanaście dni – od

pierwszego dnia Narodzenia (25.XII) do święta Trzech Króli (6.I) – sześć dni przypadało na stary, zaś kolejne sześć na rozpoczęty rok. Te dwanaście dni mogło symbolizować wszystko to, co zdarzy się w nowym roku, gdyż kolejny dzień był symbolem jednego miesiąca. Stąd tak wiele w tym czasie wróżb – na urodzaj, zdrowie, pogodę. Brano na przykład sześć cebul, przekrajano je na pół, i na każdą połówkę (reprezentującą jeden miesiąc) sypano sól by codziennie sprawdzać jej stopień wilgotności. Na tej podstawie wnioskowano o pogodzie w danym miesiącu, a nawet – wierząc w prawdziwości wróżby – poniekąd ustanawiano ją.

To przykład działania magicznego, opartego na sakralnym odczuwaniu czasu świątecznego, który był czasem swoistym, pełnym mocy. Odczuwano to zwłaszcza podczas wigilii, gdzie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nakładały się na siebie i tworzyły jeden „superczas”, mający znaczenie kosmiczne i rozstrzygające o dalszym życiu. Można rzec nawet, że wszystkie poziomy świata stawały się sobie równe: zmarli przybywali do rodzinnych domów, zwierzęta rozmawiały ludzkim głosem, mieszały się pory roku – w wigilię śpiewały ptaki (w kościele podczas pasterki na chórze kawalerowie i panny ćwierkali różnymi ptasimi głosami), woda w studni zamieniała się w wino, kwitły drzewa... To był prawdziwie cudowny świat, zgodny z słowami kolędy, gdzie anioły cuda, cuda ogłaszają.

Epicentrum tego święta był z jednej strony człowiek, a z drugiej strony żłóbek, bo wszystko to działo się za sprawą Narodzenia Pańskiego. Ludowe praktykowanie i przeżywanie święta było poniekąd swoistym rozwinięciem teologii i liturgii kościelnej, pogłębieniem sensu święta przez nadanie mu ludzkich wymiarów, emocjonalnych i artystycznych. Samo święto przez swoją obecność budowało zatem kulturę, wrażliwość i powodowało wiele stanów, które z tego punktu widzenia można by uznać za pozytywne.

– Jak Boże Narodzenie lokowało się w rytmie roku?

– Z jednej strony wigilia Bożego Narodzenia była uznawana za obrzędowy początek nowego roku, z drugiej warto wspomnieć że w dawniejszych czasach, jeszcze w XIX wieku, okres dwunastu dni kalendarzowych jako reprezentacji roku liczono od dnia św. Łucji (13.XII). Cykl bożonarodzeniowy czasami zwano „dwunastką”, co oznaczało wspomnianych dwanaście miesięcy, ale także dwanaście potraw na wigilijnym stole, dwunastu apostołów i czasem inne pokrewne zjawiska, które poprzez święto były równano do tego samego poziomu. Jeżeli wróżono z dwunastu wyjętych z paleniska węgielków na Nowy Rok, to we wróżbie te węgle symbolizowały członków rodziny, za chwilę przy pomocy węgli wróżono jak będą plonowały poszczególne rośliny, jaki będzie urodzaj na danej części pola, węgielki mogły oznaczać zwierzęta gospodarskie... Widzimy, że święto to moment przenikania się metafor i wszechobecnej symbolizacji.

Święto bożonarodzeniowe wpisuje się w cykl życia ludzkiego. Po czterdziestu dniach od narodzin praktykowano obrzęd przyjęcia w mury kościoła kobiety-położnic. Obrządek ten nawiązywał do święta Matki Boskiej Gromnicznej (2.II), które było wyrażane przez symbole oczyszczające – ogień i wodę. W liturgii wschodniego chrześcijaństwa na dzień ten przypada, święto Jordanu. Wtedy trzykrotnie zanurza się w wodzie palące się trzy świece na trójramiennym świeczniku zwanym trijca, aby w ten sposób ochrzcić wodę, która potem zostaje zabrana do domów i służy do święcenia budynków, domowników, inwentarza. To tradycja bardzo żywa w prawosławiu i grekokatolicyzmie, spotykana na wschodnich rubieżach Polski.



Może wydawać się, że tradycje są trwałe, nieskłonne do zmiany. Jeżeli spojrzymy głębiej to zobaczymy, że święto to wiele różnych poziomów historycznych: im bliżej naszych czasów, tym bardziej wydaje się, że jest ich mniej. Często spotykamy pogląd o zaniku tradycji świątecznej i sekularyzacji społeczeństwa. Tego typu procesy niewątpliwie zachodzą. Gina na przykład wioskowe grupy kolędnicze, ale jakże często tworzą się nowe w obrębie parafii czy gminnego ośrodka kultury, i po latach przerwy znowu zaczynają obchodzić wieś. Nigdy nie wyprawiano tak wiele jasełek w szkołach, na co wpływ ma fakt, że w szkołach działają katecheci, którzy by wprowadzić dzieci w tradycję organizują przedstawienia bożonarodzeniowe. Odbývają się turnieje, regionalne przeglądy takich zespołów. W Polsce są ich tysiące – nie wiemy ile, ale nierzadko szkoła ma kilka takich zespołów,. Powiada się, że święta uległy komercjalizacji – daleko do świąt a już pojawiają się choinki, w marketach witają nas Mikołaje, a szat zakupów przyćmiewa religijno-ideowy sens święta. Z drugiej strony jednak ożywa dawna idea dobroczynności adwentowej, choć może tak się jej nie określa – w marketach coraz częściej organizuje się zbiórki żywności dla potrzebujących, różnorakie zbiórki dla Polaków żyjących na Wschodzie, młodzi przygotowują paczki bożonarodzeniowe itp. To wielkie ożywienie społecznej dobroczynności, przeciwwaga dla przemysłnego marketingu.

– Dziś szeroko krytykuje się święta za rozbuchaną konsumpcję. Na ile w tradycyjnych kulturach ten aspekt świętowania był istotny?

– Ta konsumpcja była chyba jakościowo inna, relatywnie skromniejsza, co wiązało się ze statusem ekonomicznym dawnych społeczności. Tradycje świąteczne najlepiej opisano w środowiskach wiejskich – były one zwykle biedne, w skrajnych przypadkach wręcz głodujące. Jedzenie świąteczne miało więc wymiar poniekąd magiczny – wierzono, że jeśli człowiek w ciągu wigilii naje się do woli, to przez cały rok będzie syty. Dla każdej rodziny to była ważna sprawa, dlatego w trakcie wieczery gospodyni po wielokroć pytała domowników: „czy jesteście syci?”, a oni odpowiadali „tak, jesteśmy syci”. Pamiętano i opowiadano ku przestrodze o przypadkach, gdy ktoś ze skąpstwa podczas wieczery konsumował niewiele i jadł tylko półgębkiem – potem przez cały rok nie mógł jeść, ledwie dożył kolejnych świąt.

– Symbolem Bożego Narodzenia jest choinka, która przyszła do Polski z Niemiec. Z jaką symboliką wiąże się ten zwyczaj?

– Przyozdabianie drzewkiem ma rzeczywiście niedługą proveniencję. W okresie międzywojennym prowadzono badania na ten temat i z dużym zdziwieniem konstatowano, że na dużych obszarach Polski, zwłaszcza na Wschodzie, ale również na Mazowszu czy w Polsce centralnej, choinka zaczęła się upowszechniać dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej, chociaż przy granicach zachodnich funkcjonowała ona ze sto lat wcześniej, zwłaszcza w miastach, w Poznaniu czy Kaliszu. Była ona też postrzegana jako tradycja niepolska i w związku z tym, na przykład na Mazowszu, choinkę zwano „niemieckie drzewko” i z tego powodu nie stawiano w domu świerka czy jodły, a wyłącznie sosenkę jako drzewko rodzime, polskie.



Choinkę czasami postrzegano jako symbol drzewa rajskiego, wieszano na niej jabłka. Wiedzę o drzewku rajskim zapewne czerpano przede wszystkim z kolęd, w których wspominano także Adama i Ewę. Symptomatyczne, że w dawnych świątecznych widowiskach ludowych przedstawienia o narodzinach w Betlejem rozpoczynano od scen w Raju, oczywiście z udziałem Adama i Ewy. Te świąteczne widowiska gdzieśniedzie zwano „djałog”, nawiązywały one chyba do średniowiecznych dialogów o Narodzeniu Pańskim. A zatem drzewko – z jednej strony – to nowszy symbol świąt, ale z drugiej to rekwizyt wcześniej znany z rodzimych widowisk, kolęd i wierzeń ludowych.

Niezmiernie interesujące, że funkcję choinkową wcześniej wypełniały tak zwane podłóżniczki, czyli ścięte czubki drzew iglastych zawieszane u sufitu tak, by wierzchołkiem były skierowane ku podłodze, ku wnętrzu domu. Wyglądało to tak, jakby drzewko wyrastało z nieba i było w istocie drzewem rajskim, które przebiło dach i znalazło się w ludzkiej sadybie. By zapewnić rodzinie pomyślność, umieszczano tam jabłka, świecidełka, orzechy, produkty takie jak słonina czy ser w specjalnych koszykach. Ci, którzy kolędownali po domach

i otrzymywali podarki byli zwani podłóżnikami, gdyż przy okazji kołędowania „podłóżili” do dziewczyn zalecając się. Tak to funkcje religijno-magiczne przecinały się z relacjami społecznymi.

Pierwowzorem choinki w społecznościach polskich był poniekąd także dawny snop wigilijny, który stał w kącie izby i symbolizował zmarłego przodka, gospodarza, ale przede wszystkim przyszły plon. Najczęściej był to ostatni snop, który wiązano na polu, przynoszono do domu i otaczano specjalną opieką, by ustawić go w wigilię. Nazywano go „dziadem”, na Ukrainie „diduchem”. Były tereny, gdzie funkcjonowały dwa snopy – jeden stojący w kącie, drugi rozpostarty na stole na którym jedzono wieczerzę. Na terenie Bojkowszczyzny wigilijny snop nazywano także korol („król”). Dziś spotykamy tam „króle”, które w ostatnich dziesięcioleciach przeobraziły się w rodzaj artystycznie wyplecionego drzewka z kłosów owsianych. To taka sucha choinka. Posypuje się je konfetti i przybiera kolorowymi wstążeczkami, symbolizującymi deszcz, spadający na pola uprawne. Tego typu „króle” stają się dziś symbolami Ukrain – pracujący na Zachodzie ludzie, odwiedzając rodzinne strony zabierają je z sobą, by postawić je na wigilijnym stole, lecz jeszcze częściej jako egzotyczny prezent dla swych nowych sąsiadów i znajomych.

Z doktorem Tadeuszem Baraniukiem rozmawiał Tomasz Leszkowicz
Zdjęcia: Wesley Fryer (CC BY-SA 2.0), Oleh Petriv (domena publiczna), Wiera23 (CC BY-SA 3.0), Ratomir Wilkowski (CC BY-SA 3.0)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC By-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)